№ 270. Warszawa. Wtorek 30 Września / 12 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); ¼ kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80) kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Edwarda Króla Angielskiego.
Wschód słońca o g. 6 m. 22.—Zach. o g. 5 m. 10

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 10.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 7.

Z Petersburga, 18 (30) września.

Przez dyplomata Cesarskie z dnia 17go września, mianowani kawalerami orderu: św. Anny 1éj klassy z mieczami, jenerał major *Romanus*, gubernator wojenny m. Kostromy i cywilny Kostromski; tegoż orderu 1éj klassy, mistrz dworu Cesarskiego hr. *Szeremetiew*.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego senatu i do kantoru przydwornego, Najmiłościwiej mianowany został, radca stanu, kammerjunkier hr. *Keller*, p. o. gubernatora cywilnego Mińskiego, rzeczywistym radcą stanu.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Wzywają się spadkobiercy do następujących urzędów: Rzymsko-katolickiego konsystorza duchownego Łucko-Żytomirskiego—po xiędzu Leonie *Cichockim*. Sądu powiatowego Owruckiego—po obyw. Szymonie *Bielanowskim*. Opieki szlacheckiéj Grodzieńskiéj—po Janie *Dankiewiczu*.

W urzędzie opieki powszechnéj Wileńskiéj, dnia 14 listopada, będzie sprzedany przez licytację majątek Ukleje, należący do obyw. Dziśnieńskiego powiatu Benedykta Kliotka, oszacowany na 15,200 rs, 175 dusz, 2,400 dziesięcin.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Korrespondencja Kroniki.

Kijów d. 20 września (2 października).

Stała pogoda niekorzystnie wpływa na zasiewy tegoroczne. Jakie ztąd mogą być skutki.—Scena polska ma być znowu w Kijowie.—Oczekiwana trupa Borkowskiego.—Zdania o nim dzienników Lwowskich.—Pan Pirogow przybył do Kijowa i jako kurator tutejszego okręgu objął rząd nad wychowaniém publiczném.—Jeszcze o komecie.

Rolnicy nasi najsprawiedliwiéj i nie bez pewnego rodzaju obawy wyrzekają na tę zanadto już długo trwającą piękną jesienną pogodę, która wpływając niekorzystnie na nowe zasiewy, odbiera już zawcześnie nadzieję dobrego urodzaju na rok przyszły, co tém jest dotkliwsze, że klęska powszechnego w całym kraju nieurodzaju pszenicy zbyt się ciężko daje już dziś uczuwać i niewiadomo jeszcze jakie skutki wyrodzi. W korrespondencjach nadesłanych nam z powiatów Bałtskiego i Bracławskiego gub. Podolskiéj, Umańskiego i Radomyślskiego gub. Kijowskiéj, czytamy jedne i też same skargi na to, że zasiewy tegoroczne wcale się nie udały, ziemia zeschła i spragniona niewydaje i nieobiecuje dotąd żadnéj produkcji tak dalece, że już niektórzy gospodarze przemyśliwają o powtórnym zasiewie, ku czemu wszakże mają podwójną przeszkodę, bo i przeorywanie ziemi zeschłéj musiałoby pójść bardzo trudno i brak jest zresztą zupełny pszenicznego ziarna w całym kraju, a ztąd ci bardzo rzadcy gospodarze co mają z lat przeszłych zapasy, oceniają je na wagę złota. Słowem stan rzeczy pod względem gospodarstwa krajowego jest u nas w téj chwili bardzo nie do zazdrości, wszyscy z obawą spoglądają w przyszłość, niewiedząc co to ona przyniesie, zwłaszcza gdy wzmagająca się drożyzna na wszystko co do utrzymania naszego mizernego życia potrzebne, nie będzie się stosunkowo z brakiem ożywczych źródeł pomniejszać. Ale właśnie jedna z najsprawiedliwszych zasad ekonomii politycznéj, codziennie na nieszczęście dotykalniéj się sprawdzająca, wcale co innego zapowiada, pocieszając nas tą tylko chyba zwodniczą myślą, że nic nie jest drogo kiedy wszystko drogo i że nic nie jest tanio kiedy wszystko tanie. Nic nam już dziś nie pomoże zaciekanie się nad tą najżywotniejszą kwestją dzisiejszego życia drogiego, kiedy mamy przed oczyma fakt zbyt dotkliwy z całą swą nagą rzeczywistością. On jest, bo nie może nie być, a cofnąć go wstecz nie w naszéj mocy. Trzeba więc przepomnieć o tém co kiedyś było i myśleć tylko o tém jakby obecnéj biedzie zaradzić...

A nasze życie Kijowskie zawsze sobie jednym trybem idzie, nic go szczególnego nie porusza i nie ożywia, nastające coraz to dłuższe wieczory jesienne jednych wzywają do wytrwalszéj niż wśród lata pracy, innych powołują do równie wytrwałego by niepowiedzieć zawziętego zapaśnictwa przy zielonym stole, innym znowu wróżą cały szereg rozrywek i zabaw, o które wszakże tu powiem w nawiasie, nie bardzo u nas łatwo, zwłaszcza też o takie, któreby prócz urozmaicania życia przynosiły jeszcze jakąś korzyść. Tak np. od siedmiu już miesięcy nie mamy tu polskiego teatru i to znacznie wpływa na ogólną ckliwość życia.

Wcale nie zła trupa polskich aktorów, jakąśmy tu w ciągu lat kilku mieli, musiała się jak o tém podobno nadmieniałem w tym roku zupełnie rozchwiać, bo nie było ją komu zachęcić. Teraz dowiadujemy się z prawdziwem zadowoleniem, że do nas jedzie ze swoją trupą z Galicji pan Borkowski o którym w czasopismach galicyjskich czytamy najpochlebniejsze zdania. Cieszy nas to témbardziéj, że się właśnie z owych sprawozdań o Borkowskim i jego trupie dowiadujemy, że przedstawiał on tam scenę polską nie tylko przyzwoicie i uczciwie, ale nawet godnie. Są to właśnie warunki na których najczęściéj zbywa prowincjonalnym aktorom, więc tém miléj będzie nam powitać odnowioną scenę naszą, która pod dyrekcją uczciwą stać się może żywą szkołą dla wszystkich i która na prowincji jest więcéj pożyteczną instytucją—niż po wielkich miastach. We wspomnianych dziennikach galicyjskich dwie nam szczególnie wieści dają dobrą wróżbę o panu Borkowskim, to że prócz dekoracji które się mają odznaczać świeżością i techniczném wykończeniem, ma on repertoar doborny i tak zaopatrzony, iż nie karmi publiczności nudnemi powtarzaniami. Chce się nam co do słowa uwierzyć tym pochlebnym wieściom, bo i sami odnieślibyśmy ztąd korzyść i p. Borkowski znalazłby bezwątpienia w naszém mieście i ciepłe współczucie i taką na jaką tylko nas stać może zachętę, bo prócz wszystkiego wiadomo nam jest i to, że przyjął on od dyrekcji tutejszéj dość trudne warunki, którym podołać potrafi w takim tylko razie, kiedy go wspierać będą ci na których sympatję jako dyrektor polskiéj sceny ma prawo rachować.

W obecnéj chwili uwaga całego miasta i całego kraju tutejszego zwróconą jest na nader ważną zmianę jaka zaszła w zarządzie Kijowskiego naukowego okręgu, od dni kilku przybył już tu nowy kurator rządzący przedtém Odeskim naukowym

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 269.)

— A jaka inna? — zapytał hetman.

— A juści inna. Bom ja był czysty, tak w obec Boga, jak i narodu: a tyś haniebnie nabroił.....

— Słuchaj Michale! — zawołał hetman z pośpiechem, — powiem ci krótko. Jest w narodzie dwie partje, jedna trzyma za królem, a druga za swoją własną fantazją, obiedwie się wzajem nazywają zdrajcami; ale która z nich ma prawdę, jak ciebie kocham, rzecz niewiadoma, bo jeno Bóg to wie jeden, który nas kiedyś osądzi. A jeśli tak jest, a co to wiedzieć, który z nas czysty, albo też który z nas więcéj nabroił jak drugi?

A pisarz na to wciąż w zamyśleniu:

— Pleciesz trzy po trzy, jak zwykle...

Wszakże natychmiast poderwał Imć xiądz Rupniewski i rzekł:

— Dajcieno Jchmość pokój, bo znów się zacznie dysputa, a ta między wami jest do niczego. Cóż powiadasz, panie Michale?

— Albo ja wiem? — rzecze Potocki, — juścibym rad się Adasiowi wypłacić, bo długów nie cierpię, ale cóż ja z nim zrobię?

A hetman na to:

— Rób, jak ci każe sumienie.

— No, słuchajże ty człeku sumienny, — rzecze już niecierpliwie pan Michał, — pojedzieszże ty ztąd prosto do Brzeżan i będziesz tam siedział do skończenia konfederacji?

— Juści pojadę.

— Parol?

— Parol.

— No, to nie płaczże na mnie, i każ sobie zaraz zaprzęgać.

Ledwie tych słów domówił pisarz, kiedy starosta bełzki wybiegł natychmiast w dziedziniec, ażeby w ten moment zajeżdżały powozy.

A tymczasem Sieniawski omal się nie rozpłakał. Jakoż objął zaraz pisarza za szyję, całował go po bratersku i mówił:

— Dziękuję ci, mój Michasiu, a niech ci Bóg za to zapłaci, bo mi téż wiele oszczędziłeś zgryzoty.

A pisarz na to:

— Já ci już wszystko robię, i to co mogę, i to co nawet nie mogę. Ale słuchaj Adasiu! jeżeli ty mi ztąd nie pojedziesz prosto jak strzelił do Brzeżan, albo jeżeli w Brzeżanach będziesz knuł jakie spiski przeciw konfederacji, to pamiętaj ty sobie! Już ja natenczas sam nie przyjadę po ciebie, jeno takiego djabła ci poszlę, że ani zębami go nie ugryziesz. A to sobie zapisz dobrze w pamięci, a na mnie nie płacz, bom już występek popełnił, ażeby tobie dogodzić. A teraz leź prędko w twoją szubę soboli i jedź.

Jakoż natychmiast zaczęto z jaknajwiększym pośpiechem Sieniawskiego ubierać. Już i starosta bełzki i uspokojony o nietykalność senatorskiéj godności sufragan dopomagali hetmanowi jak mogli, ażeby się ubrał czemprędzéj: a jak go tylko opapużyli, prowadzili go zaraz pobocznemi drzwiami do sieni. Wszakże w drzwiach samych jeszcze się raz Sieniawski obrócił i rzekł do pisarza:

— Mój Michasiu! zróbże jeszcze to dla mnie i puść mi Ożarowskiego.

okręgiem pan Pirogow. Nie długie a tak obfite w najzbawienniejsze skutki dla nauki rządy jego w Odessie, wysokiéj i nauczającéj treści artykuły jego o wychowaniu publicznem, zamieszczane ostatniemi czasy w rossyjskich pismach, zjednały dlań powszechną sympatję między ludźmi poświęconymi wychowaniu, nie już nie mówiąc o młodém pokoleniu pod jego kierunkiem kształcącém się. Przyjazd p. Pirogowa do Kijowa jest tedy najlepszą wróżbą ku pomyślnemu rozwijaniu się ukształcenia w okręgu pod rządem jego obecnie zostającym, to też witają go tu wszyscy z prawdziwém zadowolnieniem i nieudaną nawet radością.

Piękna i prawdziwie wspaniała kometa nie przestaje i dotąd być widzialną nad horyzontem Kijowa i przyświecać nawet coraz to jaśniéj i coraz to bardziéj zdumiewająco. Mnóstwo osób, których uwaga i ciekawość każdodziennie się bardziéj i żywiéj zaostrza, zgromadza się co wieczór w obserwatorjum astronomicznem i odchodzi bynajmniéj nie uczyniwszy zadość swéj sprawiedliwéj ciekawości. Wielka, nieodżałowana szkoda, że główny refraktor jest rozebrany i że to pozbawia obserwatorjum tutejsze możności robienia obserwacji, które dziś właśnie byłyby ciekawsze niż kiedy.

Dotąd nic a nic nie wiemy czy ta kometa była już kiedy widzianą, w jakiem jest oddaleniu od słońca i ziemi, jakie są jéj elementa i słowem o tych nauczających szczegółach, o których godziłoby się już dziś wiedzieć każdemu nawet nie poświęconemu w bliższą znajomość téj poważnéj nauki, która posłużyła nieśmiertelnemu ziomkowi naszemu do nakreślenia niezbitego systematu o budowie świata. *Au. Sci......*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Marsylja 6 Października. Paropływ pocztowy z Konstantynopola 29 września przybył do naszego portu. Szach perski wysłał trzech po sobie umyślnych kurjerów, aby przyśpieszyć przyjazd Feruk Chana, który odpłynął z Konstantynopola 28 września.

Lord Stratford de Redcliffe wręczył sułtanowi własnoręczny list królowéj Wiktorji, proszący sułtana, aby przyjął prywatne uwagi, które ma mu uczynić były ambassador angielski.

Pani Thouvenel opuściła Konstantynopol w d. 29 września. Pan Thouvenel pozostaje do połowy października.

Powstania nie ustają między pokoleniami prowincji Bagdadu. Armja Omera paszy znajduje się w bardzo złym stanie. Szczególnie dokucza jéj brak żywności, żołnierze umierają w znacznéj liczbie.

Zapewniają w Konstantynopolu, że długi pałacowe zostały o połowę zredukowane. *(I. B.)*

A N G L J A.

Londyn 5 Października. *Daily News* ogłasza list przesłany lordowi Derby, w którym autor, p. Hall, utrzymuje, że odkrył łatwy sposób zamknięcia obu wejść portu Cherbourga i niedopuszczenia wyjścia z niego okrętów. Wynalazca żąda, aby wyznaczono stosowną kommissję do roztrząsania jego planu, dającego się, według jego zdania, zastosować nietylko do Cherbourga, ale i do wszystkich portów francuzkich, które w czasie wojny mogłyby być bardzo skutecznie blokowane.

Wypada nam jednak dodać, że list ten bardzo źle jest przyjęty przez większą część dzienników, między innemi *Globe* mówi:

»Dąsania się pewnych osób w przedmiocie Cherbourga były niedorzecznemi, ale wyskok p. Hall przechodzi granice nierozsądku, jest to czysta warjacja.«

— Świeże wiadomości z Przylądka Dobréj Nadziei doniosły, że gubernator téj kolonji sir George Grey, opuścił na niejaki czas, za zezwoleniem Ciała prawodawczego, miejsce swego urzędowania, aby służyć za pośrednika między wolnym stanem Oranji i Moshesch naczelnikiem Basutasów. Publiczność ciekawa jest zapewne wyjaśnienia téj sprawy, która z bliska dotyka naszych interessów w południowéj Afryce.

Kiedy kolonja Przylądka popadła pod władzę angielską, była ona zamieszkaną przez ludność hollenderską, zajmującą kilka szczupłych terrytorjów, około których rozciągały się rozmaite pokolenia krajowe jasno popielate i pomięszane między sobą. Bosseman czyli Boshman, jest niezawodnie prototypem ludności téj części Afryki, ale musiał się cofnąć przed hottentotem, a ten ostatni przed kafrem.

Będzie temu około lat trzydziestu, granica kolonji oznaczoną była na południo-zachód przez rzekę Orange, po za którą nie rozciągała się już władza angielska. Chociaż koloniści europejscy byli w bardzo szczupłéj liczbie, już w roku 1825 spowodowani potrzebami życia pasterskiego, przeszli oni przez tę rzekę, szukając nowych łąk i pastwisk, ale dopiero w jedenaście lat później, emigracja w tym kierunku stała się bardzo znaczną.

W téj epoce stała się ona szczególnie znaczną, biorąc stosunkowo do ogólnéj liczby ludności. — Dzierżawcy hollenderscy, czyli Boerowie, stali się nieprzyjaciołmi panowania angielskiego. Czy ta niechęć była naturalnym skutkiem podboju? czy pochodziła z naszego prawodawstwa, lub też czy była naturalnem wyrażeniem uczucia narodowości?

To pewna, że znaczna liczba Boerów przeszła przez granicę, utorowała sobie drogę wpośród wszystkich niebezpieczeństw i trudności i przybyła do Natal, gdzie założyła Rzeczpospolitą batawską. Ten wypadek naturalnie zwrócił na siebie uwagę Anglji, bo Boerowie byli poddanemi angielskiemi i emigracja ich rzuciła popłoch i zamieszanie na granicach kolonji.

W téj epoce, podobnie jak teraz, polityką naszą było unikać powiększania terrytorjum i zapobiegać ile tylko można wszelkiéj wojnie, przez utrzymywanie przyjaznych stosunków z okolicznemi naczelnikami pokoleń. Ale nasze środki ostrożności w tym względzie, były zupełnie zniweczone przez postępowanie Boerów, którzy opierając się na tem, że pokolenia dopominające się o własność gruntu, nie miały do niego więcéj prawa jak oni (co rzeczywiście było prawdziwem), rozsiadali się gdzie im się podobało, bez żadnego skrupułu, i tym sposobem sprowadzali zamięszanie, niezgodę i rozlew krwi.

Aby wyniszczyć te żywioły niebezpieczeństwa, udaliśmy się za Boerami do Natal i dopominaliśmy się o monarchiczną władzę téj prowincji, która stała się osiedleniem angielskiem zawisłem od Przylądka. — Wtedy Boerowie podnieceni (tak jak purytanie siedmnastego wieku i mormoni naszych czasów) niezwyciężonym fanatyzmem, zwrócili się ku zachodowi, przeszli przez łańcuch gór Brokenberg i rozsiedlili się w obszernych okręgach, położonych na północ posiadłości angielskich między rzeką Orange i Vaol.

W téj okolicy utrzymywali się przez niejaki czas wpośród częstych zatargów. W roku 1848 sir Henry Smith, gubernator Przylądka, postrzegł już wyraźnie pomiędzy naczelnikami krajowców z jednéj strony, a boerami z drugiéj, skłonności poddania się pod panowanie angielskie.

W téj epoce boerowie byli silniejszemi i zatrwożyli naczelników krajowych. Rezultatem negocjacji było ogłoszenie władzy monarchicznéj angielskiéj. To postanowienie nie podobało się rządowi angielskiemu, który słusznie obawiał się rozszerzenia zobowiązań, mogących pociągać za sobą zbytnie ciężary. Ale ponieważ zapewniono, że nasza władza żądaną była przez obie strony i że wykonywanie jéj nic kosztować nie będzie, przyjęto zatem tę propozycję i kolonja boerów została przyłączoną do Przylądka.

Po upływie sześciu miesięcy przekonano się, że obawy rządu angielskiego były uzasadnione; wybuchło prawie zupełne powstanie w naszéj kolonji. W dwa lata późniéj wdała się ona w wojnę z kaframi. Naczelnicy kłócili się między sobą, a wszyscy razem kłócili się z boerami. Anglicy opuścili tę kolonję, pozwalając Boerom utworzyć wolne państwo. Dla tego to wolnego państwa wzywane jest obecnie przyjazne pośrednictwo rządu Przylądka.

W ostatnich czasach siła Boerów osłabła, a ich przeciwników, a mianowicie Moshesha, naczelnika Basutasów, znacznie się wzmogła. Nie jest to zwyczajny dziki człowiek, jak jego współziomkowie; jest on wyższy zdolnościami od wszystkich innych naczelników pokoleń, stoi przytem na czele kilku tysięcy zbrojnych i głos jego ma przewagę nad całą Kafrerją. Istnienie Boerów zależy teraz od protekcji gubernatora angielskiego. Spodziewamy się, że to pośrednictwo powiedzie się, ponieważ obie strony żądały go. *(N. P. Z.)*

Londyn 6 Października. Czytamy w *Court Journal*:

Z żalem przychodzi nam donieść, że lord Derby cierpi ciężki atak podagry w Knowsley. Podagra jest okrutną nieprzyjaciołką pierwszego ministra. Inne osoby cierpią ją znacznie częściéj, a-

---

A pisarz na to:

— Otóż masz! Jeszcze czego nie stało!.... Jedźno, jedź prędko, a oglądaj się, żeby jeszcze i ciebie nie nawrócono!

Zaczem już sam wziął hetmana pod ramie i wyprowadził go aż na dziedziniec, gdzie go już zaprzężone oczekiwały powozy.

Za chwilę potem Sieniawski już był za miastem, — na niskim zamku i w całem mieście grobowa zapanowała cisza, — i tylko w piwnicach zamkowych było jeszcze cokolwiek głuchego gwaru, gdzie konfederackie żołnierstwo wysuszało do reszty pospuszczane złańcuchów antały.

XX.

Tak tedy hetman, umiejąc zręcznie korzystać z ambicji i poczciwości szlachetnego pisarza, wydobył się na teraz z nieszczęścia, w które był popadł najzasłużeniéj; lecz uczyniwszy wszystko dla siebie, dla swego najwierniejszego przyjaciela nic nie uczynił. — A tymczasem Ożarowski, jeżeli kiedy w swem życiu, to teraz właśnie najbardziéj potrzebował pomocy, bo też i dziwnie smutne było to położenie, w które go wreszcie zaprowadziła łaska i przyjaźń hetmańska.

Owo więc, kiedy przez szczęśliwego Garbowieckiego uderzony po dwakroć bagnetem, padł był przed bramą, to jeno ziemia się pod nim zatrzęsła, jakaś burza straszliwa przeszumiała nad jego głową, w jego oczach zrobiło się ciemno, a wreszcie odstąpiła go cała przytomność. Jak długo leżał bez zmysłów i co się z nim działo natenczas, sam już nie wiedział.....

Kiedy po raz pierwszy przejrzał cokolwiek i poczuł się jakby przez sen w istnieniu, to go mrowie przeszło po całem ciele i bodajby był raczéj nigdy do przytomności nie wracał! Zdawało mu się bowiem natenczas, że miał dwie rany na sobie, jedną w piersi, a drugą na głowie, a to go piekło, jak gdyby go kto co chwila rozpalonem dotykał żelazem. Przytem gorzało mu w głowie jak w hucie, usta miał suche, język spalony i pragnął tak, że byłby dał resztę życia za jedną kropelkę wody. Rozejrzał się koło siebie i zdało mu się, jakoby był w jakiejś wielkiéj komnacie, murowanéj, sklepionéj, lecz dziwnie strasznéj. Ściany jéj bowiem były całkiem szczerniałe, w niektórych miejscach u dołu wilgoć ściekała strugami, w innych zamarzła i lśniła srebrnemi gwiazdkami do światła. W komnacie téj była wskroś kamienna posadzka, dwa okna wysokie gotyckie o tyle jasne, ażeby przy nich ciemność obaczyć, a zresztą żadnego sprzętu, prócz drewnianego tapczana, na którym leżał, i żelaznego pieca, który pomimo zmroku sam wpadał w oczy, bo miał gęste szczeliny po sobie, a przez nie było widać płomienie gorejącego w nim ognia. I była cisza w téj wilgotnéj samotni. Tylko przy jednéj ścianie dawał się słyszyć szum ustawiczny, jakby tamtędy przy fundamentach, albo może pod niemi, płynęła rzeka. Obejrzawszy to wszystko, chciał myśléć, ażeby sobie przypomnieć gdzie jest? co się z nim dzieje? co to jest za komnata? czy był w niéj kiedy? — Ale miast myśli zaczęły mu się jawić rozmaite widziadła..... Zaledwie już miał tyle przytomności, że wziął szkaplerz do ręki, który znalazł nietknięty na swojéj piersi: a tak miejsce widziadeł zajęły mu sny błogie i miłe, w których prędko utonął, tracąc z przed oczu komnatę, jéj ściany wilgotne, jéj okna gotyckie, a nareszcie i siebie samego z pamięci.....

A kiedy po raz wtóry się zbudził, to znów się znalazł w tejże saméj komnacie. Ale teraz noc była — a u stropu paliła się lampka stłuczona, jaką często przed obrazami w u-

le mało kto tak okropnie. Nogi i ręce zarazem bywają dotknięte u hr. Derby. Jeżeli Jego Exc. nie powróci do zdrowia prędzéj niż doktorzy spodziewają się, w takim razie posiedzenie gabinetu zapowiedziane na przyszły tydzień, będzie musiało zostać odroczonem. *Indep. Belge.)*

C H I N Y.

Z Pekinu nadchodzą niepomyślne wiadomości o stanie zdrowia młodego Cesarza i o usposobieniu ludu. Słychać że damy haremu ćwiczą się gorliwie w jeżdżeniu konno, aby w razie niebezpieczeństwa mogły za pomocą wierzchowców stajni cesarskiéj uciekać na północ. Cesarz Hieng-Fung urodził się w sierpniu 1831 r. i wstąpił na tron 1850 r. w dziewietnastym roku życia.

Wiadomości o powstaniu przed kilku miesiącami mahometan w prowincji Yinnau potwierdza się obecnie przez raporta z Indji. Jenerał gubernator w Yinnau odebrał sobie życie.

— ZAmeryka w nowym traktacie z Chinami, zawarowała sobie że jéj poselstwo główną rezydencję mieć będzie w Szangai i że tam mają być ułożone przepisy taryffy. Jeneralny gubernator 2ch prowincji Kwang, otrzymał rozkaz z Pekinu, aby wydał proklamację do mieszkańców donoszącą o zawarciu pokoju w Tien-Tsing. (*Neue Pr. Ztg.*)

F R A N C J A.

Paryż 6 Października. Sprawy Serbji zajmują żywo świat polityczny. Powszechna uwaga zwraca się na to ognisko agitacji, zapewniają że między wielkiemi mocarstwami odbywają się poważne korrespondencje w tym przedmiocie.

Dziś miała miejsce rada ministrów w Tuileries: zaproszenia na ślub marszałka xięcia Pélissier, zostały już rozesłane na dzień 12ty b. m., wszyscy naczelnicy missji dyplomatycznych przy dworze francuzkim, są zaproszeni, równie jak wszyscy obecni tu wyżsi urzędnicy francuzcy i angielscy. Dwór przepędzi około jednego miesiąca czasu w Compiègne. Będą trzy serje zaproszeń przedzielonych między sobą przerwami dwóch lub trzech dni. Następnie Cesarstwo Ichmość wrócą pewno do Tuileries.

Powszechne zajęcie w wysokim stopniu obudziła dziś reklamacja wyraźnie wystósowana tym razem przez rząd amerykański przeciw traktatowi który zapewnia pewnemu towarzystwu francuzkiemu przekopanie między-morza Panama, na mocy ugody zawartéj z panami Millaud i Belly. Rząd washingotński grozi użyciem raczéj środków przemocy niżby miał pozwolić wprowadzić w wykonanie tę umowę. Wiadomo, że ta demonstracja amerykańska przedsięwziętą jest na korzyść innego towarzystwa, żąda przytem dodatkowo sześć miljonów dolarów, jeśliby przemożono za utrzymaniem ugody Millaud i Belly. (*Ind. Belge.)*

— Donosiliśmy już że rząd nasz myśli o zakończeniu trudności jakie powstały między nim i rządem portugalskim. W tym celu posyła do Lizbony dwa okręty linjowe oddzielone od eskadry ewolucyjnéj, to jest *Donawerth* z flagą kontr-admirała Lavaud i *Austerlitz*. Dwa te okręty które w dniu 26tym z. m. wyruszyły z Tulonu, w téj chwili już zapewnie przybyły do stolicy portugalskiéj.

Mamy nadzieję że poparcie z téj strony kroków naszego ministra margrabiego de Lisle de Siry, będzie tylko moralne i że rząd portugalski uczyni zadość reklamacjom rządu Cesarskiego.

Wspomnieliśmy już nieco o tych reklamacjach. Idzie tu o zwrócenie właścicielowi, francuzkiego statku *Charles Georges*, schwytanego w Mozambiku przez władze portugalskie i zaprowadzonego do Lizbony.

W chwili schwytania *Charles Georges* miał na pokładzie pewną liczbę murzynów, których on zabierał na wschodnim brzegu Afryki według zasad konwencji zatwierdzonéj przez rząd francuzki, a która mu dawała prawo wzięcia udziału w operacjach emmigracji afrykańskiéj. Kommissarz rządowy znajdował się na pokładzie i nadawał téj operacji charakter prawa i zupełnéj regularności. Wprawdzie też *Charles Georges* nie został schwytany pod zarzutem prowadzenia handlu niewolników, tylko dla tego że werbował robotników na terrytorjum portugalskiem. Tak przynajmniéj fakt ten został uznany i określony przez trybunał miejscowy, który pierwszy zajmował się tą sprawą.

Wskutku téj pierwszéj decyzji sprawiedliwości, *Charles Georges* został posłany do Lizbony, gdzie się obecnie znajduje. W takim to stanie téj sprawy, rząd francuzki domaga się zwrotu tego statku i wynagrodzenia dla armatorów, kapitana i ludzi osady.

Takie jest treściwe objaśnienie tego sporu.

Zapewniają że według dowodów przedstawionych przez kapitana okrętu *Charles Georges*, w miejscu gdzie ugodzeni przez niego murzyni byli wzięci, prawo Francji jest tak niewątpliwe, że nie można prawie wątpić, że sprawa ta prędko i pomyślnie zostanie załatwioną.

Jedynem zawikłaniem jakiego można się obawiać, jest to że rząd portugalski z uwagi na nieproporcjonalne siły i sądząc mieć prawo opierania się, może zechce wezwać pomocy Anglji. Ale i z téj strony wszystko każe spodziewać się, że rząd portugalski otrzyma tylko rozsądne rady. W Paryżu spodziewają się, że jeśliby jaka agitacja objawiła się w tym przedmiocie w prassie londyńskiéj, rząd angielski nie zwróci na nią uwagi w powzięciu swego postanowieniu i w ocenieniu faktów.

Niektóre osoby twierdzą, że gabinet St. James został uprzedzony o naszym zamiarze demonstracji i że gabinet Tuileries najzupełniéj się z nim porozumiał względem téj sprawy. To twierdzenie zupełnie jest mylnem.

Rzeczywiście nie idzie tu wcale o kwestję między-narodową, jak to miało miejsce w sprawie Czarnogóry, w któréj rząd francuzki mógł się porozumieć z rządem angielskim przed posłaniem kontr-admirała Jurien de Lagraviere na morze Adrjatyckie, tu idzie o kwestję czysto-francuzką, i naturalnie rząd angielski nie był i nie mógł być uprzedzonym o naszem postępowaniu w téj sprawie.

Zresztą okręty *Donawerth* i *Austerlitz* udając się do Tulonu na przezimowanie, otrzymały rozkaz ukazania się na Tagu, nie jest to zatem rozwinięciem siły z naszéj strony przeciw Portugalji, ale tylko demonstracją popierającą reklamacje naszego ministra w Lizbonie. Udając się do Tulonu i prawie po drodze, kontr-admirał Lavaud otrzymał polecenie ukazania swojéj flagi na Tagu.

Z tego wszystkiego co poprzedza, łatwo wyprowadzić wniosek, że wiadomość podana świeżo przez *Daily News*, że margrabia de Lisle de Siry ma zostać odwołany z Lizbony, jest mylną. Obecność naszego ministra w Lizbonie, jest potrzebniejszą niż kiedykolwiek do doprowadzenia negocjacji do pożądanego rezultatu. Jeśliby ta sprawa miała doprowadzić do zerwania stosunków naszych z Portugalją, późniéj dopiero moglibyśmy dowiedzieć się o tém. Sądzimy zresztą że pan de Lisle de Siry nie pozostanie na dłużéj w Lizbonie jak do czasu załatwienia obecnéj sprawy, poczem przeznaczony zostanie na inną ważniejszą posadę dyplomatyczną. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Piszą z Kalkuty do *Timesa*:

Nena Sahib rozłączył się ze swoim haremem i swemi krewnemi z Peischwa, których przyjął pod swoją protekcję i zrozpaczony zupełnie względem swego położenia, ukrywa się w niedostępnych miejscach. Zdaje się, że się zrzekł zupełnie wszelkiego czynnego udziału w walce i tylko myśli obecnie o swojem własnem bezpieczeństwie. Jeśli on ma sumienie jak inni ludzie, pamięć i wyrzuty wewnętrzne, ten strach dowodzi, że furje mszczą się już nad nim za rzeź w Cawnpore i życie jego będzie tylko długą torturą.

Muzułmanie brzydzą się nim, ponieważ mordował kobiety i dzieci, a xiąże Feroze Szach nie wahał się w publicznéj proklamacji wymienić te mordy jako główną przyczynę klęsk, jakiemi niebo dotknęło raz po raz armję wiernych. Nena ma zawsze ze sobą znaczną siłę, liczoną na 2000 ludzi, po największéj części konnych, którzy bronią miejsca jego schronienia.

Na teraz mało możemy mieć nadziei schwytania go. Towarzyszy mu w ucieczce minister jego i doradca we wszystkich zbrodniach Azi Mook Chan, niegdyś lew kilku salonów i kilku dam w Londynie. *(Ind. Belge.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Piszą z Belgradu 22 września do *Indépendance Belge.*

Gazeta urzędowa wychodząca w Belgradzie zawiera następującą notę:

»Minister spraw wewnętrznych powiąwszy mocne przekonanie, że od niejakiego czasu naród objawia żywe pragnienie zebrania się zgromadzenia narodowego, w którem by mógł przedstawić swoje potrzeby za pośrednictwem swoich reprezentantów, przedstawił w dniu 15 września senatowi potrzebę zwołania zgromadzenia narodowego i zaproponował roztrząsanie zaraz tego przedmiotu i oznaczenie w jaki sposób należałoby zadość uczynić temu życzeniu narodu.

Jego Kr. Mość w tym samym dniu zgodnie z senatem, który powziął jednogłośnie postanowienie,

---

boższych zawieszają kościołach. Jakoż i koło niego stał już teraz stolik drewniany, na którym postawiono dzban wody, porozrzucano kawałki płótna i silnie woniejące dryakwie. Widać tedy było, że już tu ktoś dbał o niego, a nawet i o ranach jego pamiętał.— Jerzy poczuł się w sobie i znalazł, że mu te rany już nie dokuczały tak bardzo, ale mimo to czuł się tak osłabionym, że nie mógł poruszyć ręką i zaledwie miał tyle siły, ażeby utrzymać już otworzone powieki. Będąc niby cokolwiek przytomnym, chciał sobie zdać sprawę z tego, co się z nim stało i jeszcze wciąż dzieje, ale i to było nad jego możność. Albowiem sen go mroczył ustawny i plątał w nim wszystkie myśli do tego stopnia, że był jak pijany i posiadał zaledwie cień przytomności. Leżał tedy spokojnie i słuchał, chociaż nic do słyszenia nie było. W komnacie bowiem cisza była grobowa, tylko ów szum wody podziemnéj szeleścił ciągle, wzmagając się czasem pluskaniem, zkąd się zdawało, że owa woda musi wzbierać zapewne, nowe ze sobą przynosząc fale. Pośród téj ciszy dawały się także słyszeć zdaleka jakieś stłumione wołania, jak gdyby warty zamkowéj. Te głosy znał Jerzy oddawna i z nich się domyślał jakby przez sen, że się znajduje na niskim zamku i jest zapewne w niewoli. Późniéj znów zegar usłyszał, który uderzył jedenastą godzinę i zdało mu się, jakoby to był dzwon starodawny ratusza. Wszakże już daléj nic nie dosłyszał, a skołysany jednostajnością szumiącéj wody, począł zapadać w senność, która mu znowu zaczęła snować rozmaite widziadła..... Tak w tym półśnie pół-jawie przeleżał może godzinę albo i więcéj, kiedy wtem nagle usłyszał jakieś ciężkie stąpanie po kamiennéj posadzce. Już sama myśl o tem, że w téj podziemnéj samotni prawie o saméj północy ktoś go nawiedza, przejęła go dreszczem, ale ten dreszcz wystąpił mu zimnym potem na czoło, kiedy tuż przy swem łożu jakąś postać obaczył. A była to postać straszliwie brzydka i prawie przerażająca. Mąż niski wzrostem, mocno barczysty i nieledwie zgarbiony, z głową ogromną, skrajaną twarzą i siwą brodą strzępiastą. Miał na sobie burkę kudłatą, a na głowie czapkę futrzaną z uszyma, w którym to stroju jeszcze dzikszą miał fizjognomię. Tak stał i patrząc swemi szklistemi oczyma na niego, trzymał palec na ustach. Na pierwszy widok tego zjawiska Jerzy zadrżał w najgłębszem wnętrzu, byłby się rzucił, gdyby był miał siłę po temu, — ale jak był bezwładny, zimnym oblany potem, tak tylko patrzał wystraszonemi oczyma na niego. Wszakże po małéj chwili, przypatrzywszy mu się cokolwiek lepiéj, znacznie ochłonął; zdawało mu się bowiem, że znał tego człowieka, że go widział gdzieś modlącego się bardzo gorąco, że nawet sam z nim odprawiał pokutnicze modlity. W téj saméj chwili, jako to myśli ludzkie zjawiają się jedna po drugiéj jak błyskawice, znów uczuł wstręt do tego człowieka, bo wtedy już mu się zdało, jakoby ten człowiek przecież na niego kiedyś szatańskie zastawiał sidła. Ale za jedno oka mgnienie znowu się uspokił, albowiem wtedy dostrzegł jeszcze drugiego człowieka za pierwszym, a kiedy twarz jego obejrzał, to jakby mu kto balsam przyłożył na ranę. A była to twarz także duża i pełna, a nad nią włosy siwawe nastroszone jak strzecha, lecz na niéj oczy duże błękitne, jasne i tak poczciwe, że Jerzy aż się rozśmiał w głębi swéj duszy i nawet widomie się do nich uśmiechnął.

(Dalszy ciąg nastąpi).

zezwolił aby zgromadzenie narodowe zostało zwołane jak można najprędzéj, i aby prawo w przedmiocie tego zwołania zostało ogłoszone.

Aby to postanowienie rządowe mogło jak najprędzéj zostać spełnionem, mianowaną została kommissja do zredagowania niezwłocznie projektu prawa w tym przedmiocie i przedstawienia go właściwéj władzy. *(Ind. Belge.)*

Belgrad 1 Października. Rezydujący tu Osman-pasza, ostrzegł rząd serbski, żeby zaniechano zwoływania zgromadzenia narodowego. Na zapytanie ze strony senatu, czy to jest rada przyjacielska czy rozkaz, Osman-pasza odpowiedział, że to jest rozkaz, który drogą telegraficzną otrzymał z Konstantynopola. Senat żądał tego rozkazu na piśmie. Wprawdzie inżenierom zajmującym się przygotowaniem lokalu dla zgromadzenia narodowego polecono wstrzymanie się z robotami, ale nie zdaje się żeby chciano tak łatwo uledz żądaniu Porty. *(Neue Preussische Zeitung.)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 264.)

XVI.

Młodzież jest nierównie ciekawsza i zabawniéjsza od tych starych gratów—bo młodzież się rusza i rzuca we wszystkie strony, a zatem więcéj się mieszając do życia ogólnego, wyraźniéj i dobitniéj pokazuje na czem jéj zbywa, czego ma nadto i dla czego jest właściwie Ciconia ex Polonia. Chodźmy więc w ślad za niemi, nie tracąc niepotrzebnie czasu w brudnych najczęściéj ich mieszkaniach, zajezdnych paryzkich domów—bo to są tylko nocne ich siedliska, a wiadomo wszystkim, że *kto śpi ten nie grzeszy*, chociaż *nie każden śpi co chrapie.*

Często się zdarza, że pomimo kolej żelazną i parę, pomimo taniość podróży, nie każdy przecież młody bocian do Paryża doleci. Po drodze bowiem u wód albo u niemieckiego piwa, bocian taki zajrzawszy ruletę albo inne licho i na słowo téj czarodziejskiéj tradycji, że co rok musi naturalnie jakiś graf polski zerwać tam lub owdzie bank ogromny, zgrywa się co do szeląga i wraca na nowo, tumanić żydów. W tym odwrocie opowiada dziwy o swojem szczęściu, o tem jak tylko tylko co nie zerwał banku w Homburgu, jak ogromny stos złota nagromadził już był na *czarną nieparzystą*, jak krzyknął *va banque* jak mu jakaś podesłana, śliczna jak anioł baronowa, nastąpiła czule na nogę, jak on ją ścisnął za rączkę i jak w tym karta przegrała.. etcaetera!..

Ci którzy nie zgrali się kompletnie u wód, probują potém szczęścia w Paryżu, bo młody bocian polski, w ogólności jest jak to powiadają francuzi Régence, i lubi grę, kobiety i wino! Nie mówiąc więc już o tych prywatnych schadzkach *na partyjkę*, u tego lub owego starego bociana, lub u którego z młodszéj a wytrawniejszéj, i jak to powiadają: z kredką i z główką, braci szlachty—nikomu by przez myśl nie przeszło nawet, do jakich *spelunca latronum* nie zalatują czasem w Paryżu, te niedoświadczone a namiętne ptaki!

Ma się rozumieć, że płeć piękna francuzka, odegrywa w téj nowéj zawsze komedji, rolę owego odwiecznego *lepu*, na który łapią ptaki tego rodzaju od początku świata—ta sędziwość tradycji nieprzeszkadza wcale, że przy pierwszéj zdarzonéj okazji, Bóg wie, przy jak brudnym table d'hôte, najak podejrzanych figur i zuchów baliku, zabierają się czułe znajomości, zawiązuje się dobra komitywa pomiędzy dwiema szklankami amerykańskiego grogu, układają się partyjki—i niepamiętna na stare, zużyte dawno sposoby, biedna bestja, zakłada szyję do pętli—i dziwi się potém niezmiernie: że kusy, oskubany, wypchnięty zostaje za drzwi podobnéj bastregi...

Posłuchajże go, kiedy ci zacznie opowiadać swoją awanturę: jak to się zaczęło i do czego przyszło? Naturalnie, że naprzód spotkał w Mobile albo w Vaudevillu kobietę, pięknie ale przyzwoicie ubraną, skromną bez przesady—swobodną bez przymusu, miłą nadzwyczaj, ale nie zalotną, młodą, piękną, bogatą, od razu powiada, poznałem, że to jest coś *de très comme il faut.* Jako człowiek dobrze wychowany, znający świat i lepsze towarzystwo; umiał się więc zbliżyć do niéj, bez obrażenia honoru, umiał się podobać, ująć sobie serce i otrzymać... o! trzykroć szczęśliwy—ściśnienie ręki, przy wsiadaniu do powozu, zapłaconego naturalnie z jego kieszeni, ale do którego również naturalnie, wejście mu wzbronione zostało!...

Po kilkunastu dniach takiéj służby—zapłaconych powozów, rękawiczek, lodów, ponczów i pożyczonéj gotówki, nakoniec rozczulona i wzruszona comtesse de Fishtamenil, jak je nazywał Balzac, daje mu *rendez vous*, u swojéj przyjaciółki xiężnéj takiejto a takiéj, gdzie wprowadzony w towarzystwo największych panów francuzkich w wykrzywionych butach, w wytartych frakach i w perkalowych brudnych kołnierzach, zgrywa się, jakeśmy to widzieli i z wyskubanym nawet ogonem wylatuje za drzwi, na czczo nawet płomiennych swoich zapałów.....

Zdarza się czasem, że szczęśliwszy który otrzymuje to pożądane *rendez-vous*, we własnym domu comtessy Amandy Fisztaminel—że czuła jego miłość odpłacona wzajemnością, otoczona tajemnicą, otrzymuje nagrodę wierności—i że jak pączek w maśle opływa w rozkoszy i szczęściu, któremu nie ma nazwiska nawet!... Ale tu raptem zmienia się scena; ktoś puka do drzwi, ostrożnie naturalnie przestraszona hrabina wysuwa się za drzwi, zaczynają się szepty, poczem daje się słyszeć płacz i łkanie. Polska krew wre w żyłach młodzieńca, rzuca się do drzwi, ale tu spotyka się z panną służącą, która blada i przestraszona wpycha go nazad do sypialni.

Po długich ceregielach pokazuje się, że zazdrosny mąż, opuściwszy żonę bez grosza, popchnął ją w otchłań nieszczęścia—i że w téj chwili przychodzą za nędzne jakieś, dwa albo trzy tysiące franków, przyaresztować jéj meble — zhańbić jéj sławę—zabić reputację nieszczęśliwéj kobiety...... któż się nie domyśli końca téj komedji? Piękny, młody, szlachetny Polak, ratuje kobietę w nieszczęściu, osusza łzy, poczem następuje wdzięczność—suta wieczerza, przyrzeczenie widzenia się za dni kilka. Ale w przeciągu tego czasu, odbiera szczęśliwy kochanek wonny i przezroczy bilecik, zwykle następnego układu: „Niestety! mąż, reputacja, obowiązek matki—bądź zdrów na wieki!... Hrabina znika jak kamfora, a niepocieszony bocian po stracie jéj, odlatuje do domu, pewien że jest kochany od najpierwszéj z najpierwszych pań francuzkich!

Na téj drodze sentymentów i czułości, i bocianice nasze miewają czasami, bardzo rzadko, ale również miewają dziwne swe historje. Znałem panią B*** i C*** i D*** którym zdarzyło się..... ale czyż to można wszystko powiedzieć? szczególniéj kiedy fatalną przyczyną temu były: nie głupstwa, nie prostota umysłu i serca—ale wcale co innego.... Kiedyś może powiemy i o tem.

XVII.

W ogólności wszystkie prawie bociany tego gatunku zlatują się tutaj jak mówiłem na jesień tylko i z pierwszym powiewem zimy wracają na ojczyste śniegi.... Byłoby to i pięknie i dobrze, gdyby wiele z nich nie zlatywało się tutaj jedynie po to tylko, aby zobaczyć Paryż—i to zobaczyć go, jak patrzą na jarmarku u siebie na szkiełko *szejne katarynki* (jest to prowincjonalizm, ale go zachowuję umyślnie, bo lepiéj moją intencję tłumaczy niż *czarnoxiężka latarnia*). Wielu więc przyjeżdża aby zobaczyć Paryż—niektórzy, bardzo mała liczba, aby się *poradzić* tutejszych *lekarzy*. A są nawet i tacy, ktorych celem podróży jest sprawienie kilku sukien, kapeluszy—surduta, fraka i dwóch albo trzech par spodni—i jakiego smaku?....

Ci ostatni stanowią najdziwniejszą warjantę swojego rodzaju. Wierzą oni jak w ewangelję, we wszystkie reklamy francuzkie i są przekonani głęboko, że aby dobrze być ubranym tutaj, nie ma innego sposobu, jak udać się do ludzi, co rozebrali pomiędzy siebie specjalności stroju. Szukają zatem pilnie indykacji w tym względzie i wierzą ślepo w spécialité pour les gilets, pantalons, habits i t. d..... Jak wychodzą ztamtąd ubrani? zostawiam to na sąd publiczności i ich współbraci w kraju, którzy z głębokiem i serdecznem wzruszeniem podziwienia, oglądają te karykatury mód paryzkich — przesadzone raptownie i nagle, na zależałe cokolwiek pole, własnéj, głuchéj prowincji....

Ci z nich, którzy tu wpadają w towarzystwie prawnych swoich małżonek, rodzonych siostr i t. d., dawnym obyczajem żydowskiego handlu w naszych prowincjach, zamieniają ciasne swoje mieszkania w pewien rodzaj jarmarkowéj szopy, do któréj z rozmaitych kątów Paryża znoszą kupczyki wszystko, cokolwiek najdziwniejszego i najbardziéj przechwyconego, wydała francuzka industrja. Od rana do wieczora nie zamykają się drzwi prawie ich mieszkania, przed tą nieustanną processją kupców, kupczyków, modniarek, szwaczek i całego tego sanhedrynu, co w sobie obejmuje zwykle paryzkich rzemieślników i paryzki handel. Domy takie pierwsze trzymają miejsce. Od pokolenia do pokolenia tych bocianów, przekazywani jako typ smaku, źródło mód—jedynie ich tylko żyją sprzedażą. Mając reputację wielkiéj tanności, mają oni jeszcze dla naszych bociannic i tę szczególną zaletę, że targują się ząb za ząb do ostatniego grosza—jakby żydki nasze z Nowowiniarskiéj ulicy.

To co mi się zdarzyło widzieć nieraz w apartamentach poczciwéj szlachty naszéj w Paryżu, tego nigdy już oko moje nie będzie zapewne oglądać A to co tam można usłyszéć jako zalecenie towaru pokroju, barwy i innych jeszcze przymiotów — jako dobijanie targu, jako wyrażenie pałającéj chęci i drżącéj obawy nabycia, tegoby nikt nie spisał nawet na wołowéj skórze!

Nieraz pytałem sam siebie jak siły i zdrowie, tym pięknym, delikatnym, nerwowym, wystarczą istotom? do staczania tak żywéj, tak długiéj i tak nieustającéj walki.... z tem francuzkiem kramarstwem, którego wyparzona gęba, nie ma sobie równéj na świecie.... Otóż jakkolwiek jest słaba nasza płeć piękna, zwykle przecież odnosi zwycięztwo języka i cierpliwości—zapewne za pomocą téj sprawy z ojczystem żydowstwem.

Ale też powiedzmy prawdę, że drogo ją kosztuje to zwycięztwo!.... Dosyć jest bowiem spojrzéć tylko na ilość, na gatunek, na rodzaj towarów, które ztąd w czterdziestu jakich pakach wywozi jaka szlachcianka, aby się przekonać, jak drogo opłacone zostało to stronnictwo języka!.... Wiem ja, że de gustibus.... ale przecież jakkolwiek z dalekich stron północy nie ciągną te bociany, przecież i tam są ludzie, których serce boleśnie może się ścisnie, na widok takiego wyuzdania smaku!

Ma się rozumieć, że zakupione w ten sposób towary i suknie uszyte, nie układają się do paki bez poprzedniéj wystawy, na rozmaitych publicznych miejscach Paryża. Nie mówiąc nic o kościele i o balu officjalnym na wyspie, które są szczególnym i rzadkim wypadkiem tego popisu, a zatem nie mogą służyć za regułę, albo dowód—reszta wszystko im jest dobre, byleby tam dużo było ludzi i wiele światła.

Jeżeli znalezione od xiędza Dębołęckiego pochodzenie arystokracji, jako wyraz mogło być sprawiedliwie zastosowane, do kogokolwiek na świecie, to zapewne do płci pięknéj. Xiężna czy szlachcianka, wojewodzina czy mieszczka, wszystkie one pod względem zamiłowania strojów,publicznych zbiegowisk i próżności, niezawodnie że *parzysto-kroczą.* A jeżeli jedne z nich nie przestają z drugimi za pan brat, czy za pani siostro, to nie przeszkadza wcale, że często je spotkasz na jednem i temże samem widowisku, tylko na miejscach rozmaitéj ceny. To więc co już powiedziałem o samkach bocianich, oblatujących teatra, a różne a różne bastregi paryzkie w rozdziale *Ciconia mercator* to zastosować się może i do wszystkich rodzajów bocianic, z warunkiem tylko takiéj odmiany, że gdy tamta się poci i męczy w jakiéj ciasnéj loży, drugiego lub trzeciego rzędu—ta rozwala się rozkosznie w wygodnéj i drogo zapłaconéj loży pierwszego piętra, kiedy tamta czepia na siebie fałszywe złoto, fałszywe klejnoty, fałszywe koronki, etc. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Górski* Sewe. doktor z gub. Kijowskiéj nr 625, *Komar* Mieczy. z gubernji Podolskiéj nr 414, *Siemińscy* Wład. i Zyg. obyw. z Żytna nr 625, *Umiastowski* Emilian ob. z Wilna nr 634, *Węgliński* Francisze. ob. z Mięczyna nr 570, *Orzeszko* marszałek szlachty powiatu Włodzimierskiego z Paryża nr 613, *Rau* Stefania żona właściciela fabryki z Wrocławia nr 602, *Strawiński* Józef radca hono. z Paryża nr 613, *Trombicki* Michał syn tajnego radcy z Drezna nr 614.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Kraszewski* Józef oby. do Żytomierza, *Turobojski* Apolinary ob. do Wojski, *Kruszewski* Napoleon radca hono. do Jerozolimy, *Kasznica* Wincenty oby. do Krakowa, *Waśkiewicz* Teodor doktór prawa do Lwowa.

TEATR ROZMAITOŚCI. (W teatrze wielkim) Jutro: *Chłopiec okrętowy.*—*Przysługa.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Września (12 Października) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*